

Dmitrij Bykow rozmraża Rosję

GRZEGORZ PRZEBINDA

Zdaniem Bykowa poszukiwanie logiki terroru prowadzi nieuchronnie do uznania jego racji, co też niestety wielu w dzisiejszej Rosji czyni.

Tygodnik Powszechny, Kraków 20 października, 2019 nr 42 (3667)

11 marca 2014 r. w korespondencji mailowej od Dmitrija Bykowa – któremu pół godziny wcześniej dzwoniłem za świeżo wysłuchane w radiu Echo Moskwy wystąpienie przeciw aneksji Krymu – natknąłem się na ciągle aktualne pytanie: „Czy w Rosji będzie rewolucja, jak sądzisz?”.

Nic rzeczowego na to odpowiedzieć nie mogłem, tak samo zresztą jak Bykow, roztrąpienie wzbraniający się przed roztrząsaniem szczegółów: „Czym się to wszystko skończy, doprawdy nie wiem. Widzę tylko kierunki, żadnych konkretnych”. Gdy w odpowiedzi napomknąłem, że Putin natchniony „krymską wiosną” realizował będzie jakiś kurs na restaurację ZSRR, Bykow zaoponował: „O nie! To nie kurs na Sowiety, całość wygląda dużo gorzej. To kurs na panslawizm, Konstantynopol, prawosławny mesjanizm w duchu rosyjskich przedsowieckich kompleksów. Rosyjskość będzie gorsza od sowieckości”.

Śnieżna rewolucja

Znamienne, że parę lat wcześniej Bykow gorąco wierzył w nadejście nowej, nieimperialnej Rosji. Gdy przez Moskwę – od grudnia 2011 do lipca 2013 r. – przetaczała się fala antyputinowskich demonstracji, nazywana „śnieżną rewolucją”, pisarz od początku występował z obywatelskim zarem na słynnym placu Błotnym i na proscenckim Sacharowa. Szczególnie zapadła w pamięć jego mowa z 10 grudnia 2011 r. na Błotnym: „Dziś wielu pyta, czym się to wszystko skończy? Nie skończy się! (...) Liczni niegodziwcy, bojący się utracenia swej stabilizacji, mówią, że plac Błotny chce rewolucji. Nic podobnego. Nam jest potrzebna jedynie pokojowa, szczęśliwa i wolna Rosja”.

Owczesne demonstracje były najpierw wyrazem sprzeciwu po sfałszowaniu wyborów do VI Dumy Państwowej, a od marca 2012 r. manifestanci protestowali już przeciwko wyborowi na trzecią kadencję Władimira Putina. Notabene z 30 mln głosów, jakie w grudniu 2011 r. dostała oficjalnie putinowska Jedynąją Rossija, aż połowa została jej do urn dosypana. I wkrótce ta oszukańcza VI Duma – z ksywą „szalejącej maszyny do głosowania” – pouchwałała błyskawicznie restrykcyjne ustawy, które do dziś służą autorytarnej władzy jako oręż pacyfikacji wolnej części społeczeństwa.

DMITRIJ BYKOW:

Wieczna zmarzlina zajmuje 25 procent terytorium całej kuli ziemskiej i 65 procent obszaru Rosji. Absolutny rekord głębokości zalegania zmarzliny odkryto w 1982 r. u źródeł wschodniosyberyjskiej rzeki Wiluj. Ziemia przemarzła tam do 1370 metrów. Ktoś niezorientowany mógłby powiedzieć, że to oszczerstwo i rusofobia.

Zapisałem to na gorąco 4 sierpnia 2019 r. jeszcze w Moskwie, dzień po ulicznych demonstracjach młodzieży, tym razem przeciwko fałszerstwom w wyborach lokalnych. Odważnych studentów tłukli zaciekle pałkami pod pomnikiem Puszkina ludzie z Rosswardii, schowani za czarnymi maskami. Bykow przebywał akurat z literackimi wykładami w Odessie, nie było więc szansy spytać go, co przyniesie w sensie globalnym ten opór szlachetnej młodzieży. Pamiętam jednak, że w grudniu 2011 r., podczas pamiętnego wieczoru na placu Błotnym, w jakiś szczególnie ciepły sposób zwracał się właśnie do młodych: „Chciałbym tu podziękować wielu moim uczniom, dawnym i obecnym, są od nas młodszy, ale dziś dają nam – tym starszym, co już przywykli – piękny przykład. Próbowali ich tu nie wpuścić. Ale oni zdają tutaj swój własny egzamin”.

Dodajmy, że pisarz jest także do dziś nauczycielem literatury w dwóch moskiewskich szkołach średnich.

Jesień patriarchy

Wyjeżdżając z Moskwy 9 sierpnia, pamiętałem oczywiście, że równo 20 lat wcześniej prezydent Jelcyn powołał na stanowisko p.o. premiera nikomu wów-

czas nieznanego Putina. A już 10 sierpnia, tradycyjnie w sobotę, znowu odbyła się w Moskwie na placu Sacharowa potężna demonstracja: tym razem ponad 50 tysięcy młodych protestantów w wieku od 20 do 40 lat. Największe takie zgromadzenie od grudnia 2011 r.

Bykow po paru dniach opublikował w tygodniku „Sobiesiednik” esej pt. „20 lat Putina – 20 lat na biegu wstecznym”. Pisał w nim tak: „Jeszcze nie czas na podsumowanie putinowskich rządów. Gdy Putin będzie usunięty albo w wyniku rewolucji, albo w rezultacie wojny, którą sam rozpęta, dopiero wtedy będziemy mieli więcej potrzebnych danych. Pokojowych scenariuszy Putin, czy też jego złożone z siłowników otoczenie, praktycznie nie przewiduje, chociaż Bóg jeden wie, co w Rosji może się jeszcze wydarzyć. I dopiero wtedy – a podejrzewam, że będzie to znacznie wcześniej niż w 2024 [koniec czwartej kadencji Putina] – można będzie postawić kropkę nad P. Już jednak dziś są jasno widoczne zarówno te bezwzględnie złe, jak i te niezaprzecalnie dobre rezultaty putinowskich rządów”.

Do tych ostatnich zalicza Bykow oczywiście opór – to jest powstanie utalentowanego, aktywnego pokolenia młodzieży, z jego „nawykiem sprzeciwu” i „gotowości do walki o wolność”, a nie „chęci czerpania tej wolności z oślizłych łapek naczałstwa”. Cieszy go zarazem, że w minionym fatalnym dwudziestoleciu zdążył pokazać swe odstraszające oblicze także rosyjski szowinizm. Dokonało się – jak pisze – „ostateczne zrzucenie masek, demaskacja rosyjskiej idei”, „widoczne jak na dłoni uformowanie się rosyjskiego faszyzmu, jego represyjny program, ideologia, strategia międzynarodowa”.

Takie podsumowanie sytuacji w Rosji to w gruncie rzeczy powrót Bykowa do pesymistycznej wizji, jaką przedstawił wiosną 2014 r. we wspomnianym mailu. Z dzisiejszą konkluzją: „Bezwzględnie złe jest to, że kraj poświęcił 20 lat nie na systematyczny rozwój, lecz na odwrót, i że zamiast restauracji złego ZSRR, dokonał się powrót w wielu sferach do przedsowieckiego monarchizmu i przedsowieckiej państwowej religijności. Bezwzględnie złe są masowe (tak, masowe!) represje, łamanie Konstytucji, likwidacja niezależnych sądów. Nadto moralna degrengolada, głębokie zepsucie, niewyobrażalny wręcz stopień państwo-



Dmitrij Bykow podczas demonstracji przeciwko fałszowaniu wyborów na placu Błotnym w Moskwie, grudzień 2011 r.

wego łgarstwa, cynizmu i złodziejstwa. Wszystko to jest projekcją osobowości Putina, odzwierciedleniem jego cech. To nieuchronne przy rządach autorytarnych, tak samo jak kolektywna paranoja za Stalina czy senny kolektywny marazm za Breżniewa”. Swoją rolę odgrywa tu oczywiście państwowa telewizja, określana przez Bykowa mianem „goebbelsowskiej”, nie ze względu na ideologię, lecz chywyty i metody.

Bez wiary i rozumu

Dodajmy do tego postawę lwiej części upaństwowionej Cerkwi, która przeważnie milczy, ale niekiedy również toleruje haniebne publiczne wystąpienia swych najgorszych przedstawicieli.

Sam Dmitrij Bykow wychowywał się jeszcze w latach 80. na najpiękniejszej rosyjskiej tradycji, związanej z osobą wielkiego religioznawcy i ekumenisty o. Aleksandra Mienia, zamordowanego okrutnie w Moskwie w 1990 r. Jako młody poszukujący uczestniczył w la-

DMITRIJ BYKOW (ur. 1967) jest rosyjskim pisarzem, poetą, krytykiem literackim i publicystą. Po polsku ukazały się jego „ZD” oraz „Uniewinnienie”. Choć nie jest politykiem, wymienia się go w szeregu liderów ponadpartyjnej antyputinowskiej opozycji. Dzięki obywatelskiej postawie oraz celnym satyrycznym komentarzom na aktualne tematy stał się głosem rosyjskiego protestu. W swoich książkach umiejętnie łączy elementy kryminału, antyutopii, a nawet thrillera z refleksją nad historią i teraźniejszością Rosji.

tach 80. w jego wykładach dla inteligencji, a dziś mówi w kontekście ojca Aleksandra tak: „Słusznie powtarzamy, iż bez Chrystusowego zmartwychwstania nasza wiara jest pusta. Jak bowiem powiedział o. Mień: »Kariera ziemskiego Jezusa zakończyła się krachem«. Jednakże wiara w zmartwychwstanie nie zadziałała

sama z siebie, gdybyśmy nie odczuwali ponadczasowej moralności jego nauki”.

Tymczasem rosyjskiemu prawosławiu, także i temu obecnemu, zarzuca pisarz utożsamienie sfery świeckiej z boską. Nieprzypadkowo prawosławni ideolodzy tak ochoczo odwołują się dziś do Dostojewskiego i do jego wiary w „dobroczyńne scalenie państwa i prawosławia”. Temu cesaropapizmowi Bykow przeciwstawia idee Dymitra Mereżkowskiego z jego trylogii „Chrystus i Antychryst”. Chryścijaństwo jawi się tu najpierw jako wiara prześladowana, potem jako religia triumfująca i wreszcie jako opresyjny państwowy system religijny. W tym samym zresztą kontekście widzi Bykow wynaturzenia katolicyzmu, zobrazowane genialnie w „Czarodziejskiej górze” przez Manna w postaci demonicznego Naphty.

Pisarz wytrwale poszukuje wspólnego pola łączącego wiare i rozum, religię, kulturę i cywilizację. Ostatnio w audycji literackiej „Odn”, prowadzonej co tydzień o północy na falach opozycyjnego radia →

→ Echo Moskwy, sformułował oryginalną myśl, iż odnajdywanie nieusuwalnych konfliktów między kulturą a cywilizacją prowadzić może do archaicznego fašyzmu.

Usprawiedliwienie ortografii

Bykow to nie tylko poeta, prozaik, dziennikarz, krytyk literacki, scenarzysta, a ostatnio i autor przekładu Molierowskiego „Mizantropa”, ale także znakomity wykładowca. Po raz pierwszy pojawił się na UJ w maju 2004 r., w grupie starszych od siebie pisarzy, pośród których byli dziś już nieżyjący dwaj giganci: Asar Eppel i Andriej Bitow. Działo się to w czasach wczesnoputinowskich; pisarze z najbliższego Wschodu zostali zaproszeni do Warszawy na Targi Książki, gdzie Rosja występowała jako gość honorowy. Bykow był już wtedy znany jako obdarowany talentem poeta i autor dwóch oryginalnych powieści: „Usprawiedliwienie” (1998) i „Ortografia” (2003). Od razu też można było dostrzec, jak szeroko i dogłębnie zna on nie tylko literaturę ojczystą od Puszkina i Gogola aż po współczesność, ale także tę amerykańską, zachodnioeuropejską, polską. Jak dobrze rozumie kino rosyjskie i światowe, Wajdy, Kieślowskiego, Zanusiego nie wyłączając.

Role prozy w XXI w. od samego początku pojmował Bykow w duchu wielkich zadań i tematów rosyjskiej „powieści idei” drugiej połowy XIX stulecia. Ma ona, bagatela, wykreować „prawdę o człowieku”. Jednak sam realizm, bez elementów fantastyki i groteski, dziś się nie obroni: „Możliwe, że już rzeczywistość XX w. była tak surrealistyczna, iż nie dało się przedstawić tej prawdy z pomocą naskórkowych, prostych środków. Bez baśni człowiek się tu nie obejdzie”.

To artystyczna teoria z 2016 r., jednakże Bykow jako prozaik urzeczywistnił ją już w pierwszej powieści „Usprawiedliwienie”. Rzecz dzieje się w ZSRR w mrocznym roku 1938, gdy NKWD zdążyło zgromadzić materiał pozwalający uwięzić całą ludność kraju. W powieści niektóre ofiary Wielkiego Terroru – te, które nie dały się złamać na przesłuchaniach – nie zostały rozstrzelane, lecz zesłane do specjalnych łagrow. Tam w głodzie i chłodzie władza wykładała z nich gigantów, mających wygrać nadchodzącą wojnę i odbudować kraj ze zniszczeń.

„Usprawiedliwienie” ma ważną tezę ideową, ukrytą za pomyslową fabułą.

■ **DMITRIJ BYKOW:**

Możliwe, że już rzeczywistość XX w. była tak surrealistyczna, że nie dało się przedstawić tej prawdy z pomocą naskórkowych, prostych środków. Bez baśni człowiek się tu nie obejdzie.

Pewne światło rzucają na nią odautorskie komentarze. W czerwcu 2016 r. w wywiadzie z samym sobą pt. „O cudownych skutkach awarii samochodu ziguli” Bykow mówi, że wdzięczny jest „Usprawiedliwieniu” za to, iż pozwoliło mu przezwyciężyć groźne przesady i manowce ideowe. Tu czegoś nie dopowiedział, lecz już wcześniej, w maju 2014 r., tak mówił w Krośnie na Podkarpaciu przy okazji swego wykładu o Okudźawie: „»Usprawiedliwienie« było dla mnie walką z własnym kompleksem imperialnym. Imperium umiało oddziaływać na mnie jakimś swoim czarem, teraz już jednak zupełnie to nie działa. I napisałem »Usprawiedliwienie«, żeby walczyć z imperialnymi ideami”.

A kropka nad i została postawiona dopiero ostatnio, w jego niedawnej księdze „100 wykładów o literaturze rosyjskiej XX wieku” (2019), w końcowym eseju poświęconym właśnie „Usprawiedliwieniu”: „Rzeczywiście, bardzo lubiłem ten projekt, ten obraz ogromnego kraju. Ulegałem pokusie jego usprawiedliwiania tym, iż wykuli się w nim jako rekompensata wielcy ludzie”. Objasniając genezę pierwszej powieści, Bykow polemizuje *ex post* ze świętokradczą wobec pamięci ofiar opinią Aleksandra Kożewnikowa – francuskiego heglisty z rosyjskich emigrantów – iż Stalin podjął jakoby represje, „aby zmienić rosyjską psychologię i zbudować superpaństwo złożone z nadludzi, a nie dlatego, iżby kogoś paranooidalnie podejrzewał”.

Jednakże zdaniem Bykova wszelkie poszukiwania logiki terroru prowadzą nieuchronnie do uznania jego racji, co też wielu niestety w dzisiejszej Rosji czyni.

Dlatego kluczowy epizod jego powieści wygląda w autointerpretacji pisarza następująco: „Bohater Rogow widzi przed sobą, wydaje mu się, utopię – łagier czystych ludzi w siole o nazwie Czyste, widzi tam przepiękną letnią polanę, biegnie po tej polanie i zwala się w straszne, śmierdzące grzęzawisko”. Ten obraz stanowił przestrożę również dla samego pisarza. Dlatego tytuł „Usprawiedliwienie” – a nie „Uniewinnienie”, jak w polskim przekładzie – winien być rozumiany dwojako. Po pierwsze w cudzysłowie, czyli ironicznie, jako polemika ze stalinistami w Rosji (także współczesnymi), poszukującymi patriotycznej logiki w masowych zbrodniach. Po drugie zaś, wprost – jako samo-usprawiedliwienie twórcy za odrzucony już podziw dla „sowieckiego projektu”.

Spośród dziesięciu powieści Bykova największą sławą cieszyła się „Ortografia” (2003). Znowu mamy tu do czynienia z historycznym realizmem przepuszczonym pomyslowo przez soczewkę groteski. Oto w realnej sowieckiej Rosji bolszewicy przeprowadzają w latach 1917-18 reformę starej ortografii, usuwając z alfabetu – obowiązującego jeszcze od cara Piotra I – kilka starych znaków z kultową dla tradycjonalistów literą *jat* (ѣ). Pisarz Priszwin notuje gorzko w dzienniku: „Tak, trzy lekkie literki usunęły, dali za to trzy twarde – paskudne Ge-Pe-U”. Tymczasem powieściowa władza bolszewicka nie tylko usuwa owe stare znaki, ale w ogóle likwiduje wszelkie ortograficzne. Chłop i robotnik mogą wreszcie pisać tak, jak słyszą: „Likwidacja ortografii oraz interpunkcji przyjmowana była nie tylko przez naród, ale i przez radykalną część inteligencji jako niszczenie barier, sztucznie stawianych »niziom społecznym« na szlaku wiodącym ku oświeceniu”. Dzisiaj Bykow mówi, że gdy w 1998 r. przystępował w Petersburgu do pisania „Ortografii”, widać już było w Rosji „oznaki owego powszechnego uproszczenia”.

© GRZEGORZ PRZEBINDA

Spotkanie z **DMITRIJEM BYKOWEM**, którego tematem będzie wpływ języka na sposób uprawiania polityki i rolę literatury w oporze przeciwko autorytarnym formom rządzenia, odbędzie się we wtorek, 22 października, a poprowadzi je Małgorzata Nocuń.

Ostatni akapit, który ze względu na brak miejsca, nie zmieścił się w „Tygodniku Powszechnym”

Trębacz z Wieży Mariackiej

Można by jeszcze osobno pisać o polskich, pasjonujących wątkach w twórczości Dymitra Bykova, choćby w jego świeżej powieści „Czerwiec” (2017), traktującej o ostatnich chwilach przed wojną niemiecko-sowiecką oraz – migawkowo, acz profesjonalnie – o pakcie Ribbentrop–Mołotow i agresji z 17 września. Mówiąc o Okudźawie, ujawnia Bykow rzecz zupełnie u nas – aż dotąd! – nieznaną. Okazuje się, że swą łagodną ironią bard zawdzięczał nie tylko, jak dotąd sądziłem, Czechowowi („Mądry lubi się uczyć, a dureń – pouczać”), lecz po części również lekturze Kołakowskiego, w tym jego eseju „Etyka bez kodeksu”. Sam Bykow z polskich twórców bardzo dobrze poznał przede wszystkim Lema, na którym się wychował, oraz Tadeusza Borowskiego, którego kolejny tom zabrał nawet w maju 2014 z Krosna do Moskwy. Czyta też z pasją Miłosza: „Cenię go odrębnie jako poetę i myśliciela, w tym myśliciela społecznego. I jest on oczywiście jednym z najważniejszych poetów katolickich XX wieku...”. Wprawdzie „Lalki” Prusa na razie nie lubi, ale już lirykę Szyborskiej bardzo ceni za jej „niebawłą szczerłość”. Wprost uwielbia Stanisława Jerzego Leca i Agnieszkę Osiecką, uważając jej dzieło za poezję najwyższej próby. W swej księdze o Okudźawie (2009) wspomina oczywiście jego bliskie spotkania w 1964 z Osiecką w Warszawie,

ale pisząc następnie o podróży barda do Krakowa, pomija czemuś bardzo istotny epizod spod pomnika Mickiewicza. Sam wiem o epizodzie owym z rozmowy w Krakowie w 1999 z Georgijem Władimowem – autorem nieśmiertelnego „Wiernego Rusłana”, który też był uczestnikiem tamtej, z 1964, wyprawy do Polski: „Przyjechaliśmy z ZSRR, jako 34-osobowa grupa pisarzy... Ja trzymałem się z Okudźawą... Trzy dni w Warszawie i trzy w Krakowie... Siedzieliśmy przy pomniku Mickiewicza, piliśmy kawę przy stolikach i Agnieszka opowiedziała nam historię trębacza. Bułał na to, że chciałby o tym napisać. Za pół roku powstała piosenka...”. Pamiętam żywo, jak Władimow już wtedy z goryczą podkreślał, że „fasyzm ma się w Rosji lepiej niż obalony komunizm”.

Ale radujmy się na razie tym, że tak oryginalny jak Dymitr Bykow pisarz i myśliciel Rosji – kontynuujący uniwersalne tematy i problemy okresu modernizmu rosyjskiego Srebrnego Wieku, w tym i tak bardzo mi bliskiego Włodzimierza Sołowjowa – znowu przybywa do nas Krakowa. Tym razem na literacki Festiwal Conrada, do którego w swych arcybogatyń w treści i idee książkach o literaturze rosyjskiej i światowej sam wielokrotnie powraca...I może nie myli się Dima Bykow sądząc, że ta Rosja, którą dziś obserwujemy, będzie niedługo tylko sennym koszmarem.